

Łukasz Jasina: Filmy w okowach cenzury

Musimy pogodzić się z tym – sami będąc inteligentami – że to nie dylematy inteligenckie są treścią życia społecznego. To prości ludzie wywołali rewolucję, która zmiotła system komunistyczny – mówi Łukasz Jasina w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kultura na polskim TOR-ze.

Albert Mazurek (Teologia Polityczna): Obok studia filmowego TOR, kina moralnego niepokoju, które ukazuje perypetie i rozterki moralne inteligentów lat 70., w czasach PRL-u powstawały filmy dla szerokiej publiczności. Mam na myśli choćby komedie Stanisława Barei, które do dziś są fenomenem jeśli chodzi o popularność. Myśli Pan, że poczciwy stróż Anioł oraz pozostali bohaterowie „Alternatywy 4” wiernie oddają wizerunek zwykłych ludzi tamtych czasów? A może filmy Zanussiego czy Kieślowskiego lepiej ukazują obraz ówczesnej rzeczywistości?

Dr Łukasz Jasina, filmoznawca: Myślę, że jeśli chcemy porozmawiać o tym, co pokazuje lepiej dawne czasy – sprzed trzydziestu, czterdziestu, stu czy tysiąca lat – musimy najpierw zastanowić się nad tym, jak ukazana zostanie nasza epoka. Przecież będzie budziła podobne kontrowersje i z trudem powiemy, że lepiej ukazują ją sztuki z Teatru Powszechnego, komedie czy seriale produkowane przez Telewizję Polską albo TVN. Wszystkie filmy mają prawo być źródłem

historycznym, które pokazuje nam przeszłość. Więc odpowiedź jest tutaj bardzo ekumeniczna – równie uprawnione do pokazywania czasu sprzed 40 lat są popularne filmy Zanussiego i zapomniane, lecz pozostające wówczas w głównym nurcie realizacji studia filmowego TOR, historyczne filmy Stanisława Różewicza i oczywiście filmy Stanisława Barei. A nad tym wszystkim unosi się wszechmocny duch cenzury, który te filmy modyfikował. Kiedy to wszystko połączymy, to uzyskamy pełniejsze spojrzenie na Polskę tego okresu. Branie tylko któregoś kawałku byłoby wypaczeniem. To tak jakby pojmować starożytną Grecję tylko przez pryzmat filozofów czy drugą wojnę światową przez pamiętniki oficerów Wehrmachtu. Musimy się bardzo pilnować, żeby na to wszystko patrzeć szerzej.

Chciałbym nawiązać do ducha cenzury, o którym Pan wspominał. Nie ulega wątpliwości, że władza miała wpływ na te filmy. Dziś postrzegane są raczej jako opozycyjne względem ówczesnej rzeczywistości. Ale z drugiej strony pojawiają się głosy, że były one swego rodzaju „znieczulicą społeczną“. Choćby w „Nie lubię poniedziałków“ Chmielewski ukazuje – oprócz surrealistycznych zachowań – niezwykle pozytywny obraz Warszawy jako nowoczesnego miasta, które nieustannie się rozwija. Pojawia się pytanie o motywacje, którymi kierowali się ludzie kina tamtych czasów ale także o ich stosunek do cenzury i *vice versa*.

Żaden z filmów realizowany do roku 1989 nie mógł ukazać w pełni tego, co się dzieje

Przede wszystkim musimy pamiętać o jednej podstawowej rzeczy – literaturę, dramat, wiersz, fragmenty prozy

może napisać twórca kompletnie poza systemem. To pisze się w domu, stąd to słynne, legendarne wręcz twierdzenie, że najtańszym Noblem jest Nobel z literatury, który nie wymaga nakładów innych niż utrzymanie samego pisarza. Natomiast film to tego typu sztuka, która nie może zostać zrealizowana w chałupniczy sposób. Do tego wszystkiego monopolizacja sposobów realizacji filmu w okresie PRL-u była przez państwo kompletna. Nie było możliwe zrealizowanie filmu – począwszy od etapu scenariuszowego przez etap realizacji aż do najważniejszego z nich etapu wyświetlania – bez zgody licznych szczebli cenzury władz państwowych, bez autocenzury twórców. Osoby, które twierdzą, że jakikolwiek film mógł się w Polsce Ludowej pojawić bez zgody państwa, są w błędzie. Cenzura miała różne elementy. Bywały filmy łagodniej traktowane, bywały filmy ostrzej traktowane, bywali twórcy, którzy mieli lepsze umiejętności grania z cenzurą. Ale żaden z filmów realizowany do roku 1989 nie mógł ukazać w pełni tego, co się dzieje.

Czy w przypadku komedii sprawy miały się identycznie?

Tutaj sytuacja wydaje się bardziej złożona. Komedie z samej zasady jest filmem pokazującym rzeczywistość nieco jaśniejszą, radośniejszą, łagodniejszą. W każdym ustroju tak jest. Dużym błędem popełnianym przez wielu młodych widzów jest odbieranie filmów Barei czy właśnie wspomnianego przez Pana filmu Chmielewskiego całkowicie na serio. Jest to duży błąd. Trzeba pamiętać, że te filmy były realizowane właśnie po to, aby bawić, pokazywać rzeczywistość w krzywym zwierciadle. Rzeczywiście teraz następuje taka sytuacja, że w filmach, które pokazywały na miarę swoich możliwości, wykrzywienia, zygaki PRL-u,

niektórzy ludzie – zwłaszcza młodzi – widzą wręcz idealizację fajnych, wesołych czasów. Ale to już jest sprawa historyków, którzy mają takie problemy w odbiorze naprostowywać.

Nasuwa mi się pytanie o charakter komizmu, który pojawia się w filmach. Myśli Pan, że ma on charakter kontekstualny, a więc siłą rzeczy jest zrozumiały tylko dla ludzi żyjących w latach 70. i 80. czy raczej uniwersalny?

Równie uprawnione do pokazywania czasu sprzed 40 lat są filmy Zanussiego, historyczne filmy Stanisława Różewicza, jak też filmy Stanisława Barei

Bez znajomości kontekstu historycznego, a nawet szerzej – kontekstu, w jakim filmy Piwowskiego czy Barei zostały zrealizowane nie jesteśmy w stanie w

pełni docenić kunsztu i wielkości tych komedii. Ale oczywiście mają one bardzo uniwersalny aspekt – jest tam wiele scen, które bawią nas, choć od ich realizacji upłynęło 40 lat. Tylko musimy pamiętać, że nie koniecznie śmiejemy się z tego w taki sam sposób jak osoby, które żyły kilka dekad temu. Przede wszystkim osoba mająca wiedzę o Polsce Ludowej, czyli albo świadek tego okresu, albo człowiek, który liźnął trochę lat 70. czy 80., albo historyk wie, że to jest tak naprawdę śmiech przez łzy, śmiech, który pokazuje nam instytucje autorytarne państwa, ludzkie tragedie, ludzkie problemy. Ryszard Ochódzki wcale nie jest obiektywnie śmieszny, jest PRL-owskim cwaniakiem, którzy krzywdzi innych ludzi. W „Misiu” jest pokazany upadek państwa – bieda, kryzys. Dla młodych ludzi jest to często surrealistyczna komedia

w stylu Monty Pythona – śmieszna, wesoła, odrealniona. Natomiast dla ludzi, którzy to pamiętają jest tam bardzo dużo realizmu. Ale to bardzo typowa sytuacja. Poprzechodziły ją filmy z lat 30., które w pewnym momencie, kiedy wymarli wszyscy ludzie pamiętający okres dwudziestolecia międzywojennego stały się filmami retro. Taki okres przechodziły filmy z lat 50. i 60. To też czeka nasza epokę. Filmy, które my rozumiemy bez żadnego problemu, gwiazdy, które teraz zajmują miejsce na firmamencie filmowym naszego kraju czy seriale telewizyjne, tak samo będą wymagały przypisów historyka. Musimy zadbać o to, by te filmy nie były przekazywane ludziom bez komentarza historycznego. Także w latach 70. Polskę międzywojenną pokazywano jako retro i idealizowano ją. Tak samo będzie a właściwie już jest z okresem Gierka i Jaruzelskiego.

Spotkałem się nawet z porównaniem komedii z tamtych czasów do dzieł Moliera. Podobnie jak „Świętoszka” powinno się czytać z przypisami, „Misa” Barei powinno się oglądać z komentarzem.

Tylko i wyłącznie filmy opowiadające o najprostszym poczuciu humoru, opierającym się na gagach, przewrotkach, fikołkach, na wydalaniu różnych płynów, nie wymagają przypisów, gdyż jest to najprostsza komedia dell'arte we włoskim stylu. Każdy inteligentny twórca komediowy daje obok treści czysto technicznej, również bardzo głęboką analizę społeczną oraz treść moralną. Z tym mamy do czynienia w komediach Moliera, Szekspira, bajkach Kryłowa i filmach Riazanowa. Mówiąc wprost – może zabrzmieć to nieco ryzykownie – polscy twórcy komediowi: Lenartowicz, Chmielewski, Bareja, ale też wielu innych, byli takimi Molierami polskiej sztuki okresu PRL-u. Bo tak naprawdę to nie głębokie dramaty społeczne okresu kina „moralnego niepokoju” ale właśnie te filmy podejmowały dyskusje o

życiu najprostszego, zwyczajnego Polaka. Musimy pogodzić się z tym – sami będąc inteligentami – że to nie dylematy inteligenckie są treścią życia społecznego. To ci prości ludzie wywołali rewolucję, która zmiotła system komunistyczny.

Sam Bareja też był różnie odbierany przez inteligentów. Kazimierz Kutz ukuł nawet taki pejoratywny termin „bareizm”. Jego komedie były odbierane jako rubaszne i proste, żeby nie powiedzieć prostackie. Zastanawiam się czy można spojrzeć na nie głębiej.

Przede wszystkim sam Kazimierz Kutz po latach się od tego odżegnuje, nie tylko dlatego, że zmienił zdanie bo on jednak był bardzo krytyczny wobec Barei, nie wspierał go. I do tego wszystkiego Bareja troszeczkę się z niego naśmiewał w swoich filmach. Ale Bareję wspierali inteligentcy artyści. Wspierał go w ograniczony sposób Wajda, bardzo wiele dobrego dla Barei uczynił Krzysztof Zanussi, swoją drogą świetny recenzent filmów Barei. Jest to rzecz, która zaskakuje. Nie ma przecież nic bardziej różniącego się niż kino Barei i Zanussiego. Większość seriali realizowanych w latach 80., czyli „Alternatywy 4” a potem „Zmiennicy” było – choć w mniejszym stopniu, dzięki telewizyjnej formie – cenzurowanych. Musimy mieć świadomość, że ani jeden z filmów Stanisława Barei nie wyszedł w formie, którą reżyser w pełni akceptował. Ta krytyka wobec Barei, że jest to tylko zbiór luźnych skeczy, że to artysta, który nie potrafił zbudować narracji, wynikała z tego, że on niemiłosiernie cierpiał przez cenzurę. My tych materiałów nie możemy odnaleźć, więc nigdy nie dowiemy się jak filmy Barei wyglądałyby naprawdę gdyby mógł je w pełni samodzielnie zrealizować. Zresztą z biegiem czasu stawały się one coraz smutniejsze. Końcówka „Misia”, końcówka „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”,

motywy sentymentalne bardzo mocne w „Zmiennikach” – to nie była już tylko komedia telewizyjna. Dowodzi to, że Bareja bardzo poważnie podchodził do opisu rzeczywistości choć robiło to karykaturalnie czy groteskowo.

Być może widzi Pan w tych filmach jakiś przekaz polityczny? Może mogą być one postrzegane jako katalizator nastrojów społecznych?

Bareja po pierwsze trafiał do normalnego Polaka, pokazywał mu kod kulturowy, w którym został wychowany. Bareja to jest jednak polski patriotyzm a nie żaden marksizm, jest to ogromna symbolika narodowo-patriotyczna, która bardzo często przewija się w tych filmach. A po drugie pokazywał rzeczywistość, w której każdy normalny Polak trwał. Rzeczywistości, która dla współczesnych Polaków jest surrealistyczna, ale dla ówczesnych była bardzo rzeczywista – począwszy od braku papieru toaletowego poprzez problemy z mieszkaniem, problemy z codziennym zaopatrzeniem, a skończywszy na wszechobecnej władzy niezidentyfikowanych przedstawicieli PZPR-u, co Bareja w swoich filmach pokazywał. Polacy zbuntowali się nie tylko dzięki lekturze inteligentkich książek, nie tylko dzięki temu, co powiedział Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa w 1979 roku, ale także dlatego, że mieli serdecznie dość państwa, które było niewydolne, które ich krzywdziło. Bastylie prędzej czy później są obalane przez lud, który chce się zbuntować przeciwko reżimowi. Bardzo wielu Polaków zobaczyło w komediach nie tylko śmieszność, ale także karykaturalny opis smutnej rzeczywistości. Widzowie głosowali nogami. Nawet najgorsze filmy Barei spotykały się z ogromnym wsparciem widzów.

Z Łukaszem Jasińą rozmawiał Albert Mazurek